Po drugiej konfiskacie nakład trzeci!

Nr. 14. | Kraków, Czwartek 7 Kwietnia 1898. | Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Sławkowska l. 30.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w czwartek.

Ogłosz uia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Pr. XVI 34/98
2.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa w myśl § 493 p. k. orzekł, iż treść artykułu umieszczonego w nrze 12 czasopisma „Naprzód“ z daty Kraków 24 marca 1898, na stronicy czwartej pod napisem „Kazalnica w usługach partyj politycznych“ zawiera znamiona występków z §§ 488 i 491 u. k. i art. V. ust. z dnia 17-go grudnia 1862 Nr 8 Dz. p. p. z r. 1863, oraz występków z §§ 303 i 305 u. k. i dalsze rozszerzanie tego artykułu zostaje wzbronione, a skonfiskowane egzemplarze tegoż czasopisma mają być zniszczone, albowiem autor w inkryminowanym artykule zarzuca duchowieństwu wyzyskiwanie ciemnoty i nędzy ludzi zapomocą obrzędów religijnych, szydząc z obrządków kościoła rzymsko katolickiego, prawnie w państwie austryackiem uznanego, a w końcu czyn karygodny, jakiego się w dniu 21 marca 1898 dopuścił w kościele św. Floryana Michał Orłowicz, stara się usprawiedliwić i innych do podobnych czynów pobudzić — w czem mieszczą się znamiona występków z § 488 i 491 u. k. i art. V. ust. z dnia 17 grudnia 1862 Nr 8 Dz. p. p. z roku 1863, tudzież występków z §§ 303 i 305 u. k.

C. k. sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 29 marca 1898 *Morelowski.*

Czas odnowić prenumeratę!

Towarzysze i Towarzyszki!

Stoimy w przededniu radosnej dla nas a wielkiej międzynarodowej uroczystości! Zbliża się **dzień I Maja**, święto pokoju i sprawiedliwości, święto biednych, prześladowanych, krzywdzonych i wyzyskiwanych.

W dniu tym będziemy mieli sposobność policzyć się i powtórzyć sobie nasze cele, nasze dążenia.

Dążenia te — to wolność, dobrobyt ludu i braterstwo.

1 Maja poświęcony jest demonstracyi na korzyść ustaw, chroniących klasę robotniczą od ruiny, a międy temi ustawami norma **ośmiogodzinnego dnia pracy** pierwsze zajmuje miejsce.

W dniu 1 Maja postawimy również na porządku dziennym **walkę o prawa polityczne.** Nie chcemy być dłużej obywatelami niższego rzędu, nie chcemy spokojnie znosić przywilejów wyborczych szlachty i mieszczaństwa. Usiłowano nas zbyć piątą kuryą, ale chwilowa ta i nieudolna reforma nie może nikogo zadowolnić. Rozbrat głęboki między naszemi obowiązkami a naszemi prawami nie może się długo ostać. I tak jak przełamaliśmy samolubny i ślepy upór uprzywilejowanego parlamentu w sprawie reformy wyborczej, tak samo i teraz zacięcie i wytrwale walczyć będziemy dalej **o powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze.**

W dniu 1 Maja nie wolno nam wreszcie zapomnieć, że krępowani jesteśmy ciągle ustawą w wypowiadaniu naszych myśli, naszych krzywd i naszych dążeń. Dziś za każde śmielsze słowo zatykają nam usta konfiskatą i procesem i podkopują w ten sposób materyalne podstawy pism naszych. Tak samo więc konsekwentnie będziemy się i nadal domagali uwolnienia prasy z pęt konfiskat, stempla i innych ograniczeń i musimy zdobyć **wolność druku i wolność stowarzyszeń.**

Dzień 1 Maja ma być objawem silnej woli całej klasy robotniczej, ma być demonstracyą na korzyść najważniejszych społecznych i politycznych swoich żądań.

Dzień 1 Maja to wielka i wspaniała **manifestacya na rzecz powszechnego pokoju.** Kiedy milionowe armie, z nas rekrutowane, ale zostające na usługach klas bogatych, czychające na siebie, gotowe każdej chwili do skoku w bratobójczy mord wojenny, kiedy miliardy ciężarów wojskowych przygniatają ludność pracującą nie do wytrzymania i przyprowadzają całe narody do bankructwa — robotnicy podają sobie ręce po przez granice państw, jak bracia, związani tym samym łańcuchem wyzysku i ucisku.

Towarzysze i Towarzyszki! W ubiegłych latach umieliśmy przyprowadzić do skutku tę demonstracyę mimo wszelkich przeciwności — rok obecny powinien nas zastać równie silnymi i przygotowanymi.

Do pracy zatem, do agitacyi, Towarzysze, byśmy potężny mogli wznieść okrzyk:

Niech żyje I Maj!

Niech żyje socyalna demokracya!

Komitet wykonawczy
partyi socyalno-demokratycznej
dla Galicyi i Śląska.

PRZEGLĄD.

Mowa tow. Daszyńskiego wywarła w parlamencie ogromne wrażenie. Była to bezsprzecznie jedna z najdonioślniejszych mów, wygłoszonych ostatniemi czasy w Radzie państwa. Oświetliła ona jasno wszystkie najważniejsze kwestye publiczne, dotyczące państwowego bytu w Austryi. W znakomity sposób wykazał tow. Daszyński wewnętrzną nicość programów stronnictw wyłącznie narodowych i bezmyślność walk narodowościowych, rozszarpujących Austryę. Zdarł maskę z obłudnych poczciwców z Koła polskiego, który frazesem o autonomii usiłują pokryć swą chęć bezgranicznego wyzysku chłopów i robotników polskich i ruskich. Wreszcie ostro napadł na „liberalny rząd węgierski“ i odsłonił przed całym światem barbarzyńskie gwałty „wolnych madziarów“, popełniane na robotnikach. Uchwycił on znakomicie przełom, na którym się obecnie znajduje Austrya, i wykazał, że przyszłość państwa nie należy do stronnictw burżuazyjnych, lecz do międzynarodowej socyalnej demokracyi. To też głośnem echem odbiła się ta mowa w całem państwie, zarówno w stronnictwach burżuazyjnych, schłostanych przez tow. Daszyńskiego, jak i w rządowej prasie węgierskiej, która pieni się z wściekłości z powodu grzmiących policzków, jakie rząd węgierski za swe łajdactwa otrzymał od socyalistycznego posła w austryackim parlamencie. Robotnicy węgierscy wysłali telegram do tow. Daszyńskiego, w którym wyrażają zupełną solidarność z jego słowami potępienia dla rządu węgierskiego. Równe znaczenie posiada ta mowa dla robotników wszystkich narodowości, zamieszkujących Austryę, których interesy znalazły w niej świetną obronę.

Dziewicza mowa ks. Stojałowskiego okazała go w nieszczególnem świetle. Scholastyczne, fałszywe i nudne wywody na początku, a płytkie ataki na opozycyę galicyjską pod koniec, oto wszystko. W środku mowy odezwał się ks. Stojałowski uczciwie i po męsku przeciwko śląskim wyzyskiwaczom liberalnym, przy czem mu socyaliści potakiwali. Natomiast do stańczyków przemówił po polsku, aby nie pozostało z tego ani śladu w stenograficznym protokóle! Nie chcemy iść wzorem prasy galicyjskiej i odsądzać go od wszystkiego właśnie za tę mowę, ale wskażemy tylko na szczególną rolę, jaką Stojałowski odgrywa wobec Koła polskiego. Podczas mowy dra Jarosiewicza, zdenerwowany hr. Wojtek Dzieduszycki pisze gwałtownie coś na kartce i każe ją podać Stojałowskiemu, jako materyał do odpowiedzi! Ks. Stojałowski bierze kartkę ze wstydem w oczach, bo już ten manewr socyaliści spostrzegli i — zrozumieli... Na drugi dzień mówi hr. Wojtek w obronie szlachty; ks. Stojałowski stoi obok niego. Hr. Wojtek pokazuje nań i powiada: „oto świadek bez przesądów! i używa go na potwierdzenie słów swoich. Ks. Stojałowski milczy. Kiedy pos. Daszyński przytoczył straszne położenie szkół i nauczycielstwa w kraju, odpowiada ks. Stojałowski temi samemi słowami, które rzucano szlachetnemu starcowi, p. Gniewoszowi, niegdyś w Kole polskiem. Kiedy opozycyjni Rusini przytoczyli swoje skargi, ks. Stojałowski zbija je i uważa ich stan dla innych mniejszości narodowych za pozazdroszczenia godny! A więc inni mają Rusinom za-

DOBRO PUBLICZNE.

Fraszka.

Waleryan Mrzonka, spalony przy egzaminie dojrzałości, którego nie miał ochoty ani odwagi zdawać powtórnie, plunął, jak to mówią, na belfrów i rzucił się na pole pracy dziennikarskiej, z ślepym zapałem dwudziestokilkoletniego fantasty, który nie poznawszy jeszcze życia, bierze rzeczy naprawdę za to, czem się wydają zdaleka.

Prasa!... Jestże coś wyższego, szerszego, szlachetniejszego nad tę instytucyę, która kieruje i oświeca, wziąwszy sobie za cel troskę o dobro publiczne, to jest o wszystko, z czego życie się składa? I czyli jest zawód, godniejszy nazwy kapłaństwa od zawodu dziennikarza, dzień i noc stojącego na straży ogólnego dobra, życie całe walczącego w obronie prawdy, sprawiedliwości i piękna? ..

Młody człowiek zaciągnął się oczywiście pod sztandar demokratyczny. Wzrósł bowiem w domu mieszczańskim, którego cała filozofia życiowa streszczała się w ślepej nienawiści do hrabiów, jako wyższego i drugiej, jeszcze zażartszej do socyalistów, jako niższego gatunku ludzkiego, obu czyhających na zdławienie jedynie dobrej, zdrowej, poprawnej, potrzebnej na świecie, środkowej warstwy patryotycznych i postępowych demokratów.

Rozpoczął karyerę od całowania po rękach wpływowych pań, chodzenia w konfederatce i wygłaszania najszumniejszych zwrotów z frazeologii partyjnej. Kiedy baby, rozczulone wąsikami i patryotyzmem dwudziestolatka, zaczęły łazić jedna po drugiej w prośby za nim do redaktorów *Postępu*, przyjęto w końcu dla świętego spokoju młodzieńca w konfederatce do czytania korekt i tłomaczenia depesz.

Rok cały marniał przy tem jałowem zajęciu, rwąc się daremnie do zadań trudniejszych, jak szermierz dzielnej prawicy, któremu brak godnej damy nie pozwala zabłysnąć męstwem.

Pewnego dnia wszakże dama zjawiła się: był nią mężczyzna z złamaną ręką.

W mieście panował mróz. Że jednak stróże nie posypywali bruków — przechodnie wywracali się na gołoledzi, chwytali za stłuczone miejsca i klęli siarczyście niedbałość władz gminnych.

Lecz wczoraj jeden z upadków zakończył się smutną katastrofą złamania ręki. Ponieważ nadarzała ona pożądaną sposobność zaatakowania zarządu miasta, z którym *Postęp* walczył — rzucono się przeto łakomie na człowieka z złamaną ręką, ubolewając tylko, że zamiast jednej, nie złamał obu, nie połamał i nóg, że karku nie skręcił dla tem większego efektu.

Ledwie uchwała zużytkowania tego tematu w piśmie zapadła, Waleryan Mrzonka, nawiedzony wulkanicznym porywem twórczości, przedłożył redaktorowi dwadzieścia wierszy manuskryptu, któremi rozdeptał niedbały magistrat jak pluskwę, złodziejkę spokojnych nocy ludzkich.

— Z werwą napisane — pochwalił szef, klepiąc go po ramieniu. — Pan masz zacięcie.

W pół godziny jednak dowiedziano się ciekawej rzeczy. Złamanie nastąpiło przed kamienicą hr. Benenata, głowy stronnictwa *Tradycyi*, organu konserwatystów. Tem lepiej!...

— A łajdak! — były słowa szefa. — Żałować garści piasku pod nogi chodzących piechotą bliźnich, dlatego że sam jeździ karetą! ..

I kazał Mrzonce z dwudziestu wierszy zrobić czterdzieści! Nietylko zbesztać magistrat za niedozór, ale pokiereszować i arystokracyę, pokazać światu bez masek tych obłudników, roszczących sobie pretensye do przodowania i pozujących na opiekunów narodu.

Waleryan rozgarnął czupryne, zapalił papierosa i w lot uczynił zadość zleceniu. Arystokracyi dostała się paczka porządnych szturchańców, a zgniłe i samolubne serce Benenata ukazało się w całej ohydnej swej plastyce.

— Dobrze! bardzo dobrze, panie Waleryanie, doskonale zrozumiałeś pan myśl moją.

W pół godziny jednak, w dalszem uzupełnieniu faktu, przybył szczegół nielada. Ofiarą katastrofy przed hrabiowską kamienicą był człowiek z *Postępu*, radca Sznaps, jeden z filarów, jedna z chlub partyi demokratycznej.

— Panie Waleryanie! trzeba obrobić artykuł raz jeszcze! Trzeba rzecz wziąć

zdrościć 8 zabitych, 29 rannych i 800 uwięzionych podczas ostatnich wyborów!!

Kiedy dr. Winkowski przytacza nadużycia urzędników, miota się ks. Stojałowski i przerywa mu za każdem słowem.

Można sądzić moralność polityczną ks. Stojałowskiego bardzo nisko, ale żeby to wszystko oznaczało rozsądek polityczny, tego nikt nie powie. Czyż na to chłopi wybierają ks. Stojałowskiego, aby rzucał się z tyłu na opozycyę galicyjską, aby zamiast popierać partye ludowe, choćby zupełnie zachowując swoją odrębność, spełniał obstalowaną przez Stańczyków robotę?

Zamiast poparcia robotników, napadł na biednych, zrozpaczonych, i przez sąd już ciężko ukaranych piekarzy krakowskich, za to, że łamiących strejk obili. Żaden stańczyk nie spisałby się podlej. Laury Luegera nie dają widać spać ks. Stojałowskiemu, ale niechaj tylko uważnie przyjrzy się karyerze tego politycznego klowna, a zobaczy, że po dwóch latach już potęga jego na przełomie się znajduje i wkrótce zejdzie po linii pochyłej. Ks. Stojałowski idzie jeszcze w górę za pomocą poparcia rządu i kleru, ale dzieje się to wprost kosztem interesów ubogiego ludu, któremu ks. Stojałowski usiłuje teraz skrzywić drogę, prowadzącą do wyzwolenia się politycznego i moralnego. Kto oszustwem politycznem chce piąć się w górę, ten cel ten dla siebie może osiągnąć, ale splami swoich sojuszników i tych wszystkich, co nań przysięgają. Splamił się już biedny „patryota“ dr. Danielak, który nietylko poszedł wobec Stojałowskiego w kąt, jak mały szkolarz, ale wziął na swoje nazwisko jeszcze cały ciężar oszustw politycznych ks. prezesa. I to wszystko za niemy mandat poselski! I tu znowu zapytamy, gdzie rozum dra Danielaka? Całe życie polityczne prowadzić z łaski ks. redaktora, to przecież dla człowieka z odrobiną honoru byłoby męczarnią. A przecież tym męczarniom poddaje się dr. Danielak i inni karyerowicze, którzy obskakują ks. Stojałowskiego, jak tancerkę z baletu.

O, gdyby chłopi mogli tym głodnym, odartym z honoru karyerowiczom przypatrzyć się, gdyby mogli zobaczyć, jaki handel prowadzi się ich skórą, jak próbuje się ich mandaty wystawiać na licytacyę polityczną!

Ale tylko wytrwałości; socyalna demokracya poświeci tym panom na każdym kroku; ona jedna nie walczy o mandaty, lub o ich utrzymanie, tylko o interesy ludowe i ona jedna dla tych demagogów będzie straszną i groźną.

Nowy minister skarbu dr. Kaizl przedłożył w Izbie poselskiej preliminarz na r. 1898 i objaśnił go w obszernem „exposé“. Budżet dra Kaizla nie różni się wiele od budżetu, który przedłożył jego poprzednik, dr. Biliński, w październiku zeszłego roku, a który przez zamknięcie sesyi stracił znaczenie. A nawet plan gospodarki finansowej dra Kaizla nie jest wcale nowym, jakkolwiek dr. Kaizl ma pretensye do tytułu socyalnego reformatora. Wprawdzie zapowiedział on uroczyście regulacyę płac urzędniczych, zniesienie stempla dziennikarskiego i myt, ale oświadczył zarazem, że parlament musi mu dać na to pokrycie, t. zn. nowe podatki. Przedstawił on finanse państwa w jak najczarniejszych barwach, wymalował nawet widmo deficytu, a wszystko to jedynie w tym celu, by udowodnić konieczność podwyższenia bezpośrednich podatków.

Jeżeliby państwo istotnie znajdowało się w takim zastoju ekonomicznym, jaki widnieje z cyfr dra Kaizla, to byłyby one strasznem oskarżeniem przeciwko austryackim mężom stanu, którzy temu zastojowi i zubożeniu ludności zaradzić nie umieli.

Wspomniał dr. Kaizl mimochodem o „nieodzownem zwiększeniu wydatków na armię i marynarkę wojenną“ i to stanowiło, jak się zdaje, główną myśl jego długiej mowy. Stara to piosenka: nowe podatki na militaryzm. Jak widać z tego, młodoczeski minister finansów nie różni się niczem od swoich poprzedników.

Zniesienie stempla dziennikarskiego zapowiedział minister skarbu dr. Kaizl tak samo, jak to czynili jego poprzednicy, ale na razie zatrzymał go w budżecie, zupełnie tak, jak oni. Nawet nie określił terminu, w którym ma zamiar znieść ten „przestarzały“ podatek od pokarmu duchowego. Jakkolwiek więc oświadczył, że zniesienie stempla dziennikarskiego „jest mocnem, szczerem, jednomyślnem postanowieniem rządu“, to jednak będzie to dopoty tylko obiecanką, dopóki minister wykonanie tego odracza w nieokreśloną przyszłość. Każdy minister wymawiał się, że koniecznie potrzebuje owych 2 milionów złr., jakie przynosi stempel dziennikarski, mimo, że zamknięcia rachunkowe wykazywały co roku dziesięć razy większe przewyżki. Obiecanek mieliśmy już dość, chcielibyśmy wreszcie raz doczekać się czynów. Najwyższy już czas znieść ten haniebny podatek, który konstytucyjną Austryę stawia niżej nawet od despotycznej Rosyi.

Zamach na nietykalność interpelacyj parlamentarnych. Władzom zaczęły się stawać niewygodnemi interpelacye posłów socyalistycznych w sprawie konfiskat naszych pism i zrobiły zamach na tę odrobinę wolności prasy, wypływającą z nietykalności poselskiej. Sąd berneński skonfiskował w naszem bratniem piśmie „Volksfreund“ interpelacyę, w której był przytoczony skonfiskowany w innem piśmie artykuł. Sąd ten motywował swój wyrok paragrafem 24 ust. pras. (przedruk zakazanego artykułu). Atoli § 28 tejże ustawy wyraźnie orzeka, że wierne sprawozdanie z obrad parlamentu nie może uledz konfiskacie. Ponieważ interpelacye są także częścią protokółu stenograficznego z obrad parlamentu, przeto nie może być dwóch zdań co do ich nietykalności. Wyrok sądu berneńskiego (oraz kilku innych sądów, które za jego przykładem pospieszyły) był jaskrawem naruszeniem ustawy. Z tego powodu postawił tow. dr Verkauf na środowem posiedzeniu Izby posłów nagły wniosek w tej sprawie i zażądał natychmiastowego traktowania go. Cała prawica, jak jeden mąż, głosowała przeciwko natychmiastowemu traktowaniu wniosku tow. Verkaufa, mimo, że szło tu o obronę praw i godnosci parlamentu, o obronę nietykalności poselskiej. Dzięki klerykałom, Młodoczechom i Kołu polskiemu nagłość wniosku nie uzyskała potrzebnej większości.

Ale na drugi dzień zaszedł fakt, który poruszył całą opinię publiczną. Za przedrukowanie interpelacyi posła Daszyńskiego, mieszczącej w sobie skonfiskowany artykuł, skazał wiedeński sąd krajowy redaktora „Arbeiter-Zeitung“ na 8 dni aresztu i 150 złr. grzywny. Teraz już wystąpiła opozycya z całą gwałtownością przeciwko tym nadużyciom. Na piątkowem posiedzeniu parlamentu ponowiła nagły wniosek, uznający konfiskatę interpelacyj parlamentarnych za bezprawie. Tym razem prawica nie miała już czoła stanąć w obronie jawnego gwałtu, zadanego nietykalności parlamentu. Minister sprawiedliwości Ruber usprawiedliwiał się, drżąc na całem ciele, że nie może wkraczać w tę sprawę, która obecnie znajduje się w trybunale kasacyjnym. Nagłość wniosku uchwalono wszystkiemi głosami przeciwko trzem; przeciwko nagłości głosowali tylko osławiony hr. Falkenhayn i klerykali słoweńscy Krek i Szuklje. Następnie uchwalono i sam wniosek wszystkiemi głosami przeciwko głosowi starego zbrodniarza Falkenhayna, który jedyny zdobył się na bezczelność w tym stopniu. Było to zwycięstwo, odniesione nad prawicą, która została zmuszona do uznania jakichś granic własnego poniżenia.

Rada państwa została odroczoną na ferye wielkanocne i zejdzie się ponownie dopiero 20 bm. Ale rząd, jak się zdaje, nie bierze na seryo pracy parlamentu, mimo, że dotychczasowe posiedzenia upłynęły stosunkowo bardzo spokojnie i wskazywały na możność powrotu do pozytywnej ustawodawczej pracy. Albowiem już na 9 maja zostały zwołane wspólne delegacye. Wygląda to tak, jakgdyby wogóle parlament zwołano tylko na to, by módz zwołać delegacye. Dotąd jeszcze rząd pobiera podatki bez uchwały parlamentu, a tu daje się Radzie państwa możność obradowania tylko od 20 kwietnia do 9 maja. Istotnie zależy rządowi w tym wypadku ogromnie na delegacyach, chce on mianowicie podnieść Austryę do rzędu potęg morskich — czego jej chyba najmniej potrzeba — i w tym celu powiększyć flotę wojenną. Na to potrzeba nie mniej jak 55 milionów złr., które rząd chce rozłożyć na 10 lat. Lud będzie więc musiał rocznie płacić ze swej kieszeni o $5^1/_2$ milonów więcej na militaryzm. Że delegacye uchwalą ten nowy, a niepotrzebny ciężar, to nie ulega wątpliwości, ale z drugiej strony nie ulega też wątpliwości, że lud nie da się żadnymi argumentami przekonać o potrzebie ograbiania jego i tak już prawie pustych kieszeni na bezpłodne, wrogie cywilizacyi wydatki mllitarne. Na szkoły nie ma pieniędzy, stempla dziennikarskiego również nie można znieść, bo rządowi grozi deficyt, — ale na wojsko, na okręty wojenne pieniądze zawsze się znajdą...

W „Ruchu Społecznym“ zajmuje się niejaki dr. Jan Hupka objawami ruchu ludowego w kraju i jest zwykle bardzo rozdrażnionym, skoro wielkie wypadki polityczne nie wypadają według jego woli. Ze stanowiska swojej moralnej wysokości chciałby mierzyć i ks. Stojałowskiego i ludowców i socyalnych demokratów. Pozostawiamy mu tę przyjemność, ale jego szczupłym czytelnikom pragnęlibyśmy zadać jedno pytanie: Jak nazwać człowieka, który całą grupę swoich współbliźnich obrzuca nikczemnemi zarzutami, że zabierają składkowe pieniądze robotnicze do swoich kieszeni, jeżeli człowiek ten wie, że to ludzie o rękach czystych i nawet cienia dowodu na prawdziwość swoich twierdzeń nie przytoczył i przytoczyć nie może? Człowieka takiego nazywamy oszczercą i dopóki dr. Hupka swego oszczerstwa nie odwoła, lub nie udowodni, pozostanie w naszych oczach gorszym łajdakiem, niż złodziej lub rabuś, wyciągający komuś sakiewki z kieszeni.

P. dr. Jan Hupka czytuje „Naprzód“, więc i ten ustęp o sobie przeczyta, a w każdym razie przeczyta to któryś z jego krewnych, znajomych lub przyjaciół z „Ruchu Społecznego“. Niechajże ci wszyscy „honorowi“ ludzie siebie

---

szeroko! zasadniczo! Na to czterdzieści wierszy zamało. Zrób pan całą szpaltę, pójdzie na pierwszą stronę dziennika. Biedny Sznaps! życiem mógł przypłacić!... A! musimy to napiętnować z całą surowością.

Raz jeszcze zabrał się młody publicysta do pracy, jak siłacz z bajki, którego czary zmuszają po trzykroć zwalczać przeszkody.

Kiedy czerwony i spocony wręczył szefowi trzecią edycyę dzieła, ten odczytawszy nie wyrzekł zrazu nic, tylko wstał z fotelu i przycisnął ucznia do piersi. Po chwili dopiero ciepło, po ojcowsku wyszepnął:

— Dzięki, panie kolego... I bądź pan cierpliwy. Skoro tylko prenumerata się podniesie... i inseraty napłyną... zapewniam pana, że...

Więcej Waleryanowi nie trzeba było mówić. Rozkosznie wzruszony, głębokim ukłonem dziękował za wymowną obietnicę.

Bo też zasłużył na nią w pełni. Rzucił się na *Tradycyę* i jej stronnictwo jak rozwścieczona pantera, jak deszcz siarczysty, sodomski. Złamana ręka „powszechnie szanowanej i kochanej“ osobistości służyła tylko za punkt wyjścia do wywodu, okazującego jak na dłoni, że wszystko zło i wszelka hańba dręcząca ludzkość, pochodzą ztamtąd, z tych ciemnych pieczar oligarchii i wstecznictwa, za których sprawą nietylko łamią członki otyli ludzie podeszłego wieku, ale i najdzielniejsze jednostki, sprawy najświętsze idą na marne. Między wierszami piorunującej filipiki dało się bez trudu wyczytać, że zresztą owo nieposypanie ślizkiego chodnika, po którym stąpa słaby w nogach przeciwnik polityczny, wykracza z granic zwykłego niedbalstwa a pachnie skrytobójczym zamachem na przodownika partyi ludowej, i jako takie, godnie reprezentuje nędzną taktykę *Tradycyi*.

Sam redaktor odczytał wszystkim na głos celniejsze ustępy i rzekł:

— Chłopiec ma nerw!... Rzecz doskonale odczuta. Tak pisać należy!

Mrzonkę oblały dreszcze.

Skoro tylko, upojony sukcesem, zdołał się wymknąć winszującym kolegom, — pobiegł natychmiast do administracyi zasięgnąć języka, czy... prenumerata się wzmaga i czy inseraty napływają obficie?... Nie zastał jednak kasyera.

Gdy wrócił do redakcyi, przyjęto go chóralnie nowiną, jak grom niespodzianą, że jego artykuł, ów świetny artykuł!... drukowanym nie będzie.

— A to czemu?!

— Jakto? nie słyszałeś pan najświeższych wiadomości?...

— Cóż takiego?

— Sznaps rzeczywiście złamał rękę, ale nie przed domem Benenata, tylko *vis-à-vis*, po drugiej stronie ulicy, przed własnym.

Nie mógł się w pierwszej chwili połapać.

— Więc cóż stąd?... W każdym razie złamał... — bąknął.

Lecz wnet przeniknął fatalny zwrot sytuacyi.

Tak jest! Z chwilą, kiedy teatr złamania ręki przeniósł się na drugą stronę ulicy, przed dom Sznapsa, Sznaps przestawał być ofiarą, a stawał się ukaranym za błąd własny winowajcą. Ta drobna okoliczność pozbawiła od jednego zamachu wszelkiej wartości „świetnie odczuty“ artykuł, który nietylko przestał obecnie być napisanym „jak należy“, ale w ogólności wcale napisanym, odczytywanym, wspominanym być nie powinien.

— Ależ do pioruna! — pomyślał Mrzonka - przecież fakt został faktem: w mieście chodników się nie posypuje i skutkiem tego ludzie łamią ręce, więc obowiązkiem prasy, jako stojącej na straży publicznego dobra, jest zabrać głos w obronie zdrowia i życia ludzkiego.

Tak! i to z całym naciskiem, jeśli zawinił przeciwnik polityczny — lecz milczeć, milczeć jak ryba!... skoro zawinił ktoś z swoich.

Wtem usłyszał szept kasyera:

— Podobno mnie pan szukał?... Pytałeś pan, jak tam prenumerata i ogłoszenia... Pod psem, panie; coraz gorzej... O! ja tu popasam ostatni kwartał i radzę panu także, zabieraj się stąd jaknajprędzej...

Do dyabła... więc i ta nadzieja odpada... Wielkie zgnębienie przygniotło duszę młodego człowieka.

Zasmucony, ujął w rękę swój artykuł i z żalem odczytywał ogniste jego zwroty. Jakże szydziły one z niego!... Były fałszem! fałszem!! śmiesznem głupstwem!.. a on tak się przejmował niemi.

Ale nie... nieprawda. Jego artykuł nie stracił wartości, nie był głupstwem ani nie-

zapytają, czy mogą podać rękę oszczercy, którym p. dr. Hupka tak długo publicznie napiętnowanym pozostanie, dopóki nie odwoła, lub nie udowodni. Dość już tego bandytyzmu, uprawianego przez naszą „uczoną, neo-konserwatywną“ hołotę!

Proces Zoli skończył się wreszcie uwolnieniem sławnego pisarza przez francuski trybunał kasacyjny. W motywach swego wyroku podnosi trybunał, że zasądzenie Zoli było nieformalnem ze względu na to, że obwiniony przez Zolę sąd wojskowy, a nie minister, miał prawo wytaczać skargę i że sąd nie miał prawa ograniczać prowadzenia dowodu prawdy nawet co do rzeczy osądzonej. Mimo jednak tych formalnych nieprawidłowości trybunał nie zezwolił na ponowne przeprowadzenie procesu, lecz uwolnił Zolę zupełnie od winy i kary.

Chociaż słuszna ta satysfakcya pogwałconej sprawiedliwości nastąpiła tylko ze względów formalnych, to jednak wyrok trybunału oszczędził Francyi historycznej hańby, wynikającej z zasądzenia człowieka, który odważył się założyć protest przeciwko brutalnemu deptaniu prawa — i potężny wymierzył policzek klerykalnej zgrai, czyhającej na zgubę republiki. Sędziowie, uwalniający Zolę, okazali się prawymi obywatelami republikańskiej Francyi. — Nie dopuszczając do wznowienia procesu, pozbawili tem samem reakcyę sposobności do ponownego wśród opinii wichrzenia. Radość klerykalno-monarchicznych żywiołów okazała się zatem przedwczesną!

Brudy panamskie. Gdy osławieni panamiści wymknęli się jeden po drugim z dziwnie słabych rąk sprawiedliwości francuskiej, w całym kraju, który został okradziony na 1400 milionów franków, zawrzało oburzenie. Parlament widział się zmuszonym do poczynienia jakichś kroków w tej sprawie i, aby się zdawało, że coś robi, wybrał komisyę dla zbadania przyczyn szczególnego wyniku procesów panamskich. Ale krok ten sprowadził poważne skutki. Referent komisyi, socyalistyczny poseł Viviani, na podstawie sumiennych badań złożył w Izbie sprawozdanie, w którem wykazał, że prokurator generalny z umysłu tak prowadził sprawę, aby nastąpiło przedawnienie i winowajcy w ten sposób uniknęli kary. W jaknajostrzejszy sposób wydaje Viviani wyrok potępienia na władze sądowe, piętnując je jako wspólników zbrodni. Ze względu na bliskie wybory — z obawy utraty popularności — musiała Izba jednogłośnie przyjąć rezolucyę tow. Vivianiego, wyrażającą rządowi naganę za brak energii i nieczyste sztuczki, a następnie uchwaliła większością 311 głosów przeciw 174 plakatować mowę Vivianiego. 65 tysięcy plakatów obwieściło więc ludowi francuskiemu, że „pierwszem prawem i obowiązkiem każdego obywatela jest pogardzać stanem sędziowskim“. Prasa rządowa irytuje się z powodu tej uchwały parlamentu i biada, że to woda na młyn socyalistów, że to błąd, nie dający się naprawić... Tegoroczne wybory sprawdzą te przepowiednie.

Nowy namiestnik.

Stary wielkorządca poszedł, nowy przyszedł. Zmiana ta zastaje jednak kraj nasz w takich ciężkich warunkach, że należy głębiej się zastanowić nad zadaniami rządu w dobie obecnej w Galicyi. Stary system Badenich runął w przepaść hańby. Szturm, wykonany ubiegłej jesieni na trybunę parlamentarną, obsadzoną przez niskiego politycznego zbrodniarza Abrahamowicza, obalił zarazem podstawę „badenizmu“, tej brutalnej szlachetczyzny, co komenderowała z cynizmem i płytkością niesłychaną poprostu. Ks. Sanguszko, stary namiestnik, miał trzymać ciepłe miejsce dla hr. Kazimierza Badeniego, w razie gdyby tenże w Wiedniu zbankrutował. Stary magnat polski, o historycznem nazwisku, zgodził się dać to swoje nazwisko na ochronę dla dorobkiewicza, dla potomka pasztetników dworskich, dla człowieka, który zasłynął tylko szachrajstwami wyborczemi i gnieceniem ruchu ludowego w Galicyi. Widowisko było wstrętnem. W imię Badeniego lała się krew wyborców, ścigano i więziono socyalistów, okradano i gnębiono ks. Stojałowskiego, korumpowano biedne mieszczaństwo, wypuszczono całą gromadę jezuitów na bezbronny lud we wsi i w mieście, rządzono jednem słowem „po badeniowsku“, energicznie, czekając z zuchwałością, kiedy przyjdzie potop i śmiejąc się z „przewrotnych agitatorów“, oraz każąc ich opluwać całej kupionej prasie gadzinowej! A „obywatel kraju“, ks. Sanguszko, niegdyś marszałek sejmowy, siedział na krześle namiestnika i podpisywał wszystko. Czasem się wzdrygnął, mruknął i zaprotestował po cichu, ale klika była czujną i silną.

Aż w parlamencie obalono hr. Badeniego, poznawszy wreszcie, że to wszystko, o czem mówiła opozycya galicyjska, polega na prawdzie. Policya, wprowadzona tak bezwstydnie do parlamentu, przypomniała wybory galicyjskie... Uprzątnięto Badeniego, Abrahamowicza, Kramarza, Halbana i wszystkich pomocników. Dla Galicyi obmyślono też nowego namiestnika, a nawet ostatni z Badenich, marszałek sejmowy hr. Stanisław, ma podać się w jesieni w odstawkę.

O nowym namiestniku mówią jego znajomi, że ma być człowiekiem cywilizowanym: Europejczykiem. Jeżeli tak jest rzeczywiście, to znaczyłoby to już wiele. Z publicznej jego działalności wiemy, że jest uczonym prawnikiem, zręcznym mowcą i parlamentarzystą, oraz klerykałem do szpiku kości. Od konserwatysty hr. Leona Pinińskiego nie spodziewamy się zatem na miejscu galicyjskiego wielkorządcy niczego, ale od uczciwego i roztropnego człowieka mamy niestety aż nadto wiele do żądania.

Więc przedewszystkiem zachowania bodaj tych ustaw, jakie istnieją na papierze. Niech zniknie swawola starostów, komisarzy i żandarmów. Niechaj nie dręczą nikogo szykanami, drobnemi szpilkowemi ukłuciami, konfiskatami, aresztami, zakazami i nadużywaniem potęgi inspektorów podatkowych w celach politycznych. Tego rząd ani szlachta nie potrzebuje wcale, bo to nikogo nie przekona, a wszystkich rozdrażnia i przyprowadza wreszcie do rozpaczliwej obrony. To wszystko podkopywało porządek prawny, osłabiało naród, czyniło nas przedmiotem wzgardy i pośmiewiska w całej Polsce i w całym świecie. Tak się nie rządzi przy końcu dziewiętnastego stulecia!

Jeżeli nowy namiestnik tego nie zrobi, to formy życia publicznego zdziczeją, zamiast tego życia wyrodzi się z jednej strony bójka na pięści, z drugiej strony zastój moralny, zabagniany coraz bardziej przez klątwy kościelne i fanatyzm religijny. Ta dzikość form zepchnie nas do rzędu fanatycznych i ciemnych Hiszpanów i odejmie siłę rozwojową narodowi. Najwyższy też czas, aby brudnej robocie „badenitów“ kres ostateczny położyć i zacząć rządzić po ludzku

Jeżeli nowy namiestnik jest rzeczywiście światłym prawnikiem, to niechajże nie popiera zamachów szlacheckich na chłopską gminę, niechaj postara się o usunięcie archaicznych, szkodliwych i lud krzywdzących obszarów dworskich, tego zabytku pańszczyźnianych czasów, które szlachta galicyjska, jedyna w Europie, potrafiła dla siebie uratować i stworzyć z nich przywilej kastowy. Reforma gminna leży w ręku namiestnika; jeżeli zechce, może z niej zrobić środek rozwoju naszych podupadłych gmin wiejskich, narzędzie kultury i postępu, ale też jeżeli po stronie szlachty stanie, może z tej chłopskiej gminy zrobić tylko policyjne monstrum, jak chcą panowie krakowscy ze swoim „mądrym“ posłem Górskim na czele. Niechaj nowy p. namiestnik o tem pamięta i nie da się opętać bankietom i przyjaźniom „braci szlachty“, bo to nie wygoda sąsiedzka, ale wielkie pytanie, dotyczące 5 milionów chłopów.

Jeżeli nowy wielkorządca jest szczerym klerykałem, niechaj w interesie kościoła samego powstrzyma tych wyklinaczy i fanatyków, którzy religię poniżają do roli służebnicy namiętności politycznych, niechaj pilnuje, aby ludu za „jura stolae“ nie obdzierano, niech powściągnie nagonkę jezuicką, zatruwającą wszędzie stosunki i prowadzącą do kupna dusz — co prawda najbrudniejszych — aby niemi potem handlować w polityce.

„Europejczyk“-namiestnik ma całą stajnię Augiaszową do oczyszczenia. Robota to wielka i trudna, ale powiadają o nim, że jest wielce ambitnym człowiekiem... Niechże za punkt ambicyi weźmie sobie — roboty tej dokonać.

Nie chcemy odeń niczego, jak tylko, aby był naprawdę obywatelem, a nie szlagonem, a potem aby był sprawiedliwym i rozumnym urzędnikiem, a nie baszą, duszącym swoich „poddanych“,

Jeżeli szlachta i kler chce zwalczać socyalistów, niechaj to czynią, ale niechaj maszyna państwowa nie będzie ślepem narzędziem w ich rękach. Nie zniesiemy nigdy, aby policya była do dyspozycyi jezuitów lub miejscowych wielmożnych. Zdaje się, że i namiestnik powinien być tego samego zdania. Okna starych hrabin nie powinny zająć miejsca potrzeb całej klasy robotniczej...

Nie chcemy przywilejów, wołamy o prawa, bodaj o te, które już nam ustawowo się należą.

Już wkrótce zobaczymy, jakie stanowisko zajmie p. hr. Piniński wobec tych wszystkich, co najmniej skromnych żądań. Zobaczymy, czy klika „badenitów“ potrafi go oplątać siecią swych wpływów, czy też zastanie go samodzielnym mężem stanu.

Skonfiskowano!

SKONFISKOWANO!

Skonfiskowano!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W dniu 1 kwietnia odbyło się poufne zgromadzenie robotników budowlanych. Tow. Kurowski omawiał znaczenie i potrzebę organizacyi,

---

prawdą, postradał tylko racyę bytu na szpaltach *Postępu*. Co mu ją mogło przywrócić?... *Tradycya*!

Istotnie. Dość było zmienić nazwisko bohatera i pociski, wymierzone w arystokracyę puścić w stronę demokratów, a przez tę drobną zmianę kilku wyrazów artykuł odzyskiwał cały niedawny swój blask i moc prawdy...

— Czemuż nie jestem współpracownikiem *Tradycyi*!...

Odbija się ona w 3.000 egzemplarzy i zamieszcza po pięć kolumn anonsów!

Tradycyi?... ależ to organ koteryi, organ prywaty i fałszu!

A *Postęp*?... czyliż przed chwilą drobną sprawą, rozegraną w czterech ścianach redakcyi, nie zdemaskował się jako organ fałszu i prywaty?..

Więc blaga?... nic tylko blaga?... tu i tam!... wszędzie!... Na ustach dobro ogółu — na myśli interes jednostek i kółek...

— Ach! jeżeli już koniecznie blagować, jeżeli blagujecie wszyscy — ocknął się młodzian z zadumy — dobrze, będę i ja robił to samo! ale przynajmniej za dobre pieniądze.

Przerobiwszy odpowiednio artykuł, posłał go tego samego dnia do *Tradycyi* a już nazajutrz zaliczono go tam do grona współpracowników „z tą samą skwapliwością, z jaką *Tradycya* zawsze przygarniała do siebie i skupiała młode, zdrowe, obiecujące talenty“.

a. P. d. J.

poczem zabierali głos towarzysze, podnosząc, że pomimo ugody, podpisanej przez przedsiębiorców w roku 1896, zaprowadzającej w drodze obopólnego porozumienia dziesięciogodzlnny czas pracy, zmuszają ich dziś do jedenastogodzinnej pracy. Zbudźcie się zatem towarzysze budowlani, popierajcie waszą organizacyę, walczcie w obronie zdobytych praw, w przeciwnym bowiem razie mogą gorsze stosunki zapanować w waszym zawodzie.

Kraków. Na miesięcznem zgromadzeniu w „Brüderlichkeit“ wybrano przewodniczącym tow. Tellera.

Ruch robotniczy.

Strejk robotników krawieckich we Lwowie.

15 majstrów zgodziło się na żądania robotników. Wobec tego robotnicy rozpoczęli strejk tylko w tych pracowniach, których właściciele warunki podane przez robotników odrzucili. **Towarzysze krawcy! Niechaj żaden z Was nie przyjmuje roboty we Lwowie aż do ukończenia strejku!**

KRONIKA.

Przy zbliżających się świętach składamy Towarzyszom i Towarzyszkom serdeczne życzenia, by je wesoło spędzili. Przypadło nam je przepędzić wśród smutnych dla ludu okoliczności. W mieście bieda ogólna, brak zarobku, nędza nie do zniesienia — na wsi zaś głód zagraża chłopu na przednowku, i, co za tem idzie — choroba. Stan ten zrósł się niejako z nami — okrzyki: nędza, głód, rozpacz, znużenie — słyszeć można coraz głośniej i coraz częściej w Galicyi. — Iść w te szeregi ludu, nieść oświatę, wyjaśniać mu przyczynę jego nędzy — to nasz obowiązek, o którym i wśród świątecznych zebrań nie zapominajcie Towarzysze, jak również o tych ofiarach, jakich wymaga walka z wszechwładnym wyzyskiem i bezprawiem.

Eleonora Marx-Aveling, najmłodsza córka Karola Marxa, zmarła w ubiegłym tygodniu w Londynie. Najukochańsze dziecko Marxa, jego współpracowniczka, a później niezmordowana agitatorka i pisarka socyalistyczna dożyła zaledwie 43 roku życia. Przed kilku laty odznaczyła się zorganizowaniem ogromnej liczby wyrobników dziennych i robotników pracujących w gazowniach angielskich. Była to pierwsza wielka próba w Anglii zorganizowania robotników niekwalifikowanych i powiodła się, dzięki córce Marxa, znakomicie. Wyszedłszy za dra Avelinga pracowała dalej w ruchu robotniczym i umiała sobie serca robotników pozyskać niestrudzoną pracą i rozległą wiedzą. Na międzynarodowych ostatnich kongresach służyła za tłómacza i odznaczała się niestrudzoną pilnością w tej żmudnej pracy. Z polskimi socyalistami łączyły ją również serdeczne i przyjacielskie stosunki.

Pamięć tej dzielnej kobiety żyć będzie długo wśród socyalnej demokracyi wszystkich narodów.

Trzykrotną konfiskatę nru 10 naszego pisma zatwierdził w całości sąd krajowy na jawnej rozprawie. Skład trybunału był ten sam co senatu, który po raz pierwszy te trzy konfiskaty zatwierdził. Redakcya nasza wnosi przez dra Garfeina odwołanie do wyższego sądu krajowego.

Prześladowania polityczne. Tow. Sadowski z Polny został przez sąd powiatowy z Grybowic skazany na pięć dni aresztu za przekroczenie ustawy o zgromadzeniach. Istota „karygodnego“ czynu zasadzała się na tem, że zaproszenia na trzy dni przedtem nie były rozdane.

Zasądzony wniósł oczywiście odwołanie.

Echa strejku piekarzy. Od dra Bobilewicza otrzymujemy na podstawie § 19 ust. prasowej następujące sprostowanie:

„Nieprawdą jest, jakobym mojej mowy użył do napaści na resztę oskarżonych, jakobym pod tym względem przewyższył prokuratora, abym starał się ich odmalować w najczarniejszych barwach, by na tem tle tem jaśniej odbijała postać mego klienta. Nieprawdą jest, jakobym ciągle używał wyrażenia „generał Czech“, jakoby w niski i płaski sposób szkalował strejk i strejkujących. Nieprawdą jest, aby postępowanie moje było w jak najwyższym stopniu niekoleżeńskie, jakobym potępiał klientów drugiego obrońcy.

„Prawdą jest natomiast, że w sposób przedmiotowy, nie napadając na nikogo i nikogo nie szkalując przedstawiłem w przemówieniu mem zupełnie odrębne wśród oskarżonych stanowisko mego klienta Happla, króry w strejku żadnego zgoła udziału nie brał i działania innych oskarżonych nie pochwalał ani z takowem się nie solidaryzował. Prawdą jest, żem w przemówieniu mem nie pochwalał gwałtów Czecha, a byłem w tym względzie w zgodzie z samym obrońcą Czecha, który, ograniczając swą obronę do wywodów prawniczych, zachował co do czynności Czecha milczenie, zaznaczając jedynie okoliczność łagodzącą, tj. wielkie rozdrażnienie Czecha. Z powyższego okazuje się, że o żadnem niekoleżeństwie odnośnie do obrońcy Czecha mowy być nie może.“

Zamieszczając powyższe sprostowanie, zaznaczamy, że podtrzymujemy nasze wszystkie zarzuty. Całe sprostowanie mija się z prawdą, bo na własne uszy słyszeliśmy, jak dr Bobilewicz napadał na klientów swego kolegi, jak kilkakrotnie używał wyrażenia „generał Czech“, jak w wstrętny sposób wyrażał się o strejku. Że dr Bobilewicz miał nieczyste sumienie, dowodzi fakt, że jeszcze przed wyjściem poprzedniego numeru zgłosił się do nas z prośbą, byśmy go oszczędzili. Ocenę jego postępowania pozostawiamy wszystkim uczciwym ludziom.

Losy galicyjskiego „żurnalisty“. P. Adolf Inländer (Adin) dziwne przechodził koleje. Najpierw socyalista w „wielkim“ procesie krakowskim, potem radykał z „Kuryerka Lwowskiego“, wreszcie korespondent badeniowskiego „Dziennika Polskiego“, socyalista, radykał, patryota, został wreszcie korespondentem „Czasu“. Ale tu jeszcze nie koniec: oto jest on również korespondentem wiedeńskiej „Wiener Algemeine Zeitung“ organu „rabinów“, jak ją w Wiedniu zowią.

Jest on żydem i pisze do „Dziennika Polskiego“, który jest takim samym antysemitą, jak krakowski „Głos Narodu“. Jest patryotą, ale pisze w organie znienawidzonych „szwabów“. Zupełnie inaczej patrzy na świat w „Czasie“, a inaczej w „Dzienniku Polskim“, lub w „Algemeine“. Telegrafuje też inaczej do „Czasu“, a inaczej do „Dziennika“, a publiczność zamiast dostawać wiadomości o rzeczywistych wypadkach, musi je widzieć w takiem świetle, w jakiem tego redakcya odpowiednia od swego szanownego korespondenta wymaga.

Dla miłego grosza gotów taki pan zaleść po szyję w błoto, gotów znieść wszystkie obelgi codziennie na żydów w „Dzienniku“ miotane, byle jego handel telefonem i telegrafem kwitnął... Można jego myśli i pióro kupić już za 150 złr. miesięcznie, a za 300 gotów się rzucić na rodzonego brata. O Smólski, opiekunie od inseratów, posiew twój wschodzi obficie!...

Szalbierze chrześciańsko-socyalni, chłostani i demaskowani przez socyalnych-demokratów, wiją się pod publicznym pręgierzem i rozpierzchają po norach! — Krakowska „partya chrześciańsko-społeczna“ obchodzi swe „epokowe“ tryumfy tem, że dzisiaj jest bez wodza i że na swych afiszach nie ma kogo podpisać, bojąc się — z wrodzonej oszustom chytrości — nazwiskami swymi kompromitować „sprawę“.

Wśród tej ucieczki „jezuickich bohaterów“ pozostał jeszcze tylko osławiony Dobija, którego uczciwość i sumienie pogrzebane są dawno w aktach dyscyplinarnych Izby adwokackiej i wyrokach sądu karnego. Indywiduum to, znakomity okaz „chrześcijańsko-społecznego“ apostoła, zaślepione swą własną bezczelnością, żywi jeszcze nadzieję, że wśród tego powszechnego kupczenia sumieniami i publicznej ciemnoty, uda mu się jeszcze zrobić „interes“. Sztuczne jednak jezuickie macherstwo nie może w społeczeństwie — nawet tak ślepem i bezkrytycznem jak u nas — głębszych zapuścić korzeni. „Idea“, opłacana pieniędzmi, mogła skupić koło siebie co najwyżej ludzi, którzy straciwszy kredyt publiczny, czepiają się gwałtem sutanny jezuickiej, by „zarobić“ na szerzeniu ciemnoty i moralnej zgnilizny.

Myśmy tę zgraję traktowali zawsze w sposób dla niej stosowny; ze strony chłostanych przez nas nie wyszedł nigdy żaden głos protestu, a wszystko, cośmy dotychczas napisali, podtrzymujemy w zupełności. I nie zajmowalibyśmy się nigdy tą kliką nędznych karyerowiczów, gdyby nie obowiązek, nie pozwalający nam obojętnie patrzeć na to, jak wśród rozmyślnego milczenia zaprzedanej prasy, garść karoterów usiłuje bezkarnie operować wśród biednego społeczeństwa.

Jak jezuici nawracają. W Nowym Sączu zachorował tow. Miczan na influenzę. Dowiedzieli się o tem Jezuici i postanowili upolować duszyczkę. Przyszedł więc do jego mieszkania Jezuita z chłopcem kościelnym, ale żona tow. Miczana, której lekarz zakazał wpuszczać kogokolwiek do chorego ze względu na jego osłabienie i zdenerwowanie, stanowczą dała odprawę Jezuicie. Wtedy ten wpadł w pasyę, zaczął grozić karą Bożą i zażegnywać dom. Gdy tow. Miczan usłyszał hałas i dowiedział się o jego przyczynie, kazał Jezuitę wyrzucić. Na drugi dzień przyszedł ów Jezuita powtórnie, tym razem ze słodką miną i przepraszał za wczorajsze zachowanie się. Ale i ten manewr jezuicki chybił celu. Widocznie chcieli Jezuici wywrzeć presyę na chorego, bezsilnego człowieka, by wyparł się swych przekonań, a może liczyli na to, że tow. Miczan jest niebezpiecznie chory i umrze nieprzyjąwszy Jezuity — w takim razie również mogliby ogłosić swe zwycięstwo i tryumfować, że kara Boża spotkała bezbożnika-socyalistę. Tem tylko można sobie wytłómaczyć ich natręctwo. Wiadomo bowiem, że Jezuici nie przebierają w środkach. Ale wymuszenie na chorym człowieku zapomocą ostatniej spowiedzi odstępstwa politycznego, jest chyba najwstrętniejszem ze wszystkich.

„Kupujcie tylko u chrześcijan!“ — tak głoszą wszędzie jezuiccy szarlatani, rozwiązujący kwestyę socyalną zapomocą „religii“ — tudzież prasa „katolicka“, dobrze zapłacona przez chciwych zysku chrześciańskich łupiezców. Jak mało wagi przywiązuje kler do wymyślonego przez siebie „chrześciańskiego“ hasła, i do jakiego stopnia bezczelności doprowadzić można u nas system oszukiwania łatwowiernych, świadczą o tem najlepiej „geszefty“, jakie Jezuici, przywódcy „chrześciańskiego“ ruchu z żydami pokątnie prowadzą.

W Nowym Sączu w młynie jezuickim miele już od czterech lat rabin mąkę na święta; za każdym razem „koszeruje on młyn, czyli usuwa poświęcenie! „Ojcowie“ nowosądeccy w praktyczności swej idą jednak jeszcze dalej! Oto u rzeźnika katolika, który przez dwa lata dostawiał dla klasztoru mięso, usunęli a wzięli żyda, ponieważ ten daje mięso o dwa centy taniej! Ciż sami Jezuici gościli u siebie rabina i prosili go o poparcie w walce przeciw „zżydziałym socyalistom“.

Fakta te, których codziennie spotykamy mnóstwo, są jednym więcej dowodem, jak wstrętną w swej obłudzie jest owa „chrześciańska robota“ duchowieństwa, a jak ślepem społeczeństwo, dające się tak bezkarnie oszukiwać!

Ci sami Jezuici, pozwalający żydowi usuwać „poświęcenie“ z „katolickiego“ budynku i usuwający „chrześciańskiego“ rzemieślnika na korzyść żyda, głoszą później w swych pokątnych pisemkach hasła o „przemyśle chrześcijańskim“, wydają broszury przeciw żydom i rzucają klątwy na „bezbożnych“ socyalnych demokratów, którzy do spółki z „żydami“ chcą „zniszczyć“ religię! Katolicki zaś majster i drobnomieszczanin, szukający ratunku na swą nędrną egzystencyę, powtarza bezmyślnie najwstrętniejsze fałsze, które czynią go łupem w rękach — walczących z postępem — klechów! Nie dziw tedy, że wobec tak jaskrawego oszukiwania łatwowiernych, część nowosądeckich majstrów wystąpiła z tamtejszej „Przyjaźni“. Ciekawa tylko rzecz, dla jakiej właściwie idei i do jakiego czasu pozwoli mieszczaństwo jezuickim szarlatanom tak niemiłosiernie drwić z siebie i wodzić się na pasku.

W jędrny i dosadny sposób poparto petycyę o powszechne i równe prawo wyborcze, którą jedna z gmin Czech półn. na ręce posła tow. Schrammla do parlamentu wniosła.

„Jesteśmy prawdziwie katolicką gminą, — żaden żyd, ani Turek, ani protestant, ani też poganin u nas nie mieszka — i spodziewamy się kiedyś osiągnąć zbawienie. — I gdyby nam przedwieczny sędzia wyznaczył tam najmniejszy kącik, to bez szemrania poddamy się jego niezbadanej mądrości, chociażby przytem każdego pobożnego hrabiego lub duchownego księcia osadził na najpiękniejszym nawet tronie.

Lecz tu na ziemi, gdzie ludzie rozdzielają sprawiedliwość, nie powinien nigdy mocniejszy wydzierać prawa słabszemu, dlatego też raczy wysoka Izba jak najprędzej uchwalić ustawy, na mocy której każdy uczciwie pracujący, dorosły obywatel państwa miałby przy wyborze posła do parlamentu równe innym prawo głosowania.

Cóż powiedzą na te, potężniejsze od wszelkich dowodów, słowa „dostojnicy kościoła“, usiłujący gnębienie ludu uświęcić przykazaniami boskiemi?!..

Ofiara sprawiedliwości klasowej. W niedzielę opuścił więzienie po $2^1/_2$ latach tow. Ludwik Schröder, górnik, który wraz z sześcioma towarzyszami był skazany za krzywoprzysięstwo w słynnym procesie w Essen. Proces ten był strasznym mordem prawnym, dziełem sprawiedliwości klasowej. Sędziowie przysięgli, wybrani z grona przedsiębiorców, dali wiarę słowom jednego żandarma, którego kłamliwość została sądownie stwierdzoną, a nie przysiędze siedmiu nieposzlakowanych robotników. Sędziami byli kapitaliści, a sądzeni robotnicy byli socyalistami... Ten wyrok klasowy wywołał zgrozę oburzenia w całych Niemczech — oznaczał on zupełny upadek wszelkich pozorów sprawiedliwości. Schrödera, opuszczającego więzienie, powitali towarzysze w Essen z niekłamaną sympatyą i, aby dać dowód, że oceniają brutalną niesprawiedliwość wyroku i pogardzają tymi, którzy go wydali, stawiają kandydaturę tow. Schrödera na posła do parlamentu. Nie zważają na to, że wyrok pozbawił go praw politycznych i że oddane na niego głosy zostaną wskutek tego zapewne unieważnione, a ta ich uchwała jest najsilniejszym wyrazem potępienia dzisiejszej sprawiedliwości klasowej.

KOMUNIKATY.

Stow. „Siła“ Kraków. W poniedziałek 11 kwietnia o godz. 7 wieczorem **przedstawienie amatorskie.**

Stow. „Siła“ Podgórze. W poniedziałek 11 kwietnia o godz. 7 wieczorem **przedstawienie amatorskie.**

Stowarzyszenia zawodowego stolarzy lokal znajduje się przy **ul. Grodzkiej l. 34, I. piętro.** W poniedziałek 11 kwietnia o godzinie 7 wieczorem **zabawa z tańcami.**

Stowarzysz. robotników browarnianych. We czwartek 14 kwietnia o godz. 7 wieczorem w lokalu „Siły“ **walne zgromadzenie.**

Stowarzyszenie krawców, ul. Floryańska 43. W poniedziałek 11 kwietnia o godzinie 7 wieczorem **przedstawienie amatorskie i zabawa z tańcami.**

Stow. „Brüderlichkeit“. W sobotę 9 kwietnia o godzinie 3 popołudniu **Odczyt.** — O godz. 7 wieczorem **przedstawienie amatorskie.**

Stowarzyszenie cholewkarzy. W poniedziałek 11-go kwietnia o godz. 3 popołudniu w lokalu „Brüderlichkeit“ **walne zgromadzenie.**

Biała. Ogólno-zawodowe stowarzyszenie robotników mieści się u p. Jana Krupy, plac Józefa 30.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.